
Babie lato
4875
II

N. Inv. 4875

Babie lato.

Komedja w 1 Akcie
pp. Halevy i Meilhac.
Tłumaczona z francuskiego

Osoby.

Briqueville
Noel.
Adrianna.
pani Lebreton.

Dzieje się w zamku Briqueville'a

Babie lato.

komedja w 1^m akcie.

Salon w głębi duże drzwi na ogród stojące otworem do końca pośród tych drzwi bocznych przy murze na lewo serwantka, nieco bliżej widzów stół, po lewej stronie którego wygodny fotel dla pana Brigueville'a; po prawej stronie krzesło Adrianny – po drugiej stronie bliżej widzów mały stolik :)

Scena I.

Brigueville Adrianna pani

pani Lebreton.

/: przy podniesieniu zasłony Adrianna siedząc na krześle czyta książkę. Briquevitte rozsiadłszy się wygodnie w fotelu słucha uważnie nie spuszczając jéj z oczu. pani Lebreton przy stoliczku po drugiéj stronie zajęta przyrządzeniem kawy:/

Adrianna.

/czyta:/ „D'Artagnan bez wielkiego wysiłku został zwycięzcą; „wszakże przyznać należy iż „jeden tylko ze zbirców był „uzbrojony, a i ten bronił się „dość opieszale. Wprawdzie „trzéj inni usiłowali „zadawać ciosy ciskając nań „stół, stołki, garnki itp. lecz kit„koma draśnieniami szpady, „młodzieniec zastraszył ich „do reszty i stał się panem pola „bitwy."

Briquevitte.

I cóż dalej?

Adrianna.

I... koniec

Briquevitte.

Jakto koniec.

Adrianna.

Koniec pierwszego tomu ale jest drugi.

Briqueville.
No przecie... bom zaciekawiony:

Adrianna.
(wstając:) Zaraz drugi przyniosę.

Briqueville.
(wstaje:) Nigdy na to nie zezwolę, żebyś się pani fatygowała, ja pójdę.

Adrianna.
(zatrzymując go:) Przepraszam pana ciotka nawet nałajała by mnie za to. Nieprawdaż ciociu? (Lebreton milczy:) Moja ciociu!

~~3.~~

Lebreton.
Co?

Adrianna.
powiadam że ciocia gniewała by się, gdybym pana nie wyręczyła

Lebreton.
Tak pa... To jest gniewałabym się i zburczałabym cię porządnie.

Adrianna.
Słyszysz pan ciocia mówi.
(Pani Lebreton nalewa kawę:)
proszę tu usiąść (sadowi go w fotelu:) tak wygodnie i pić kawkę spokojnie... Ja tymczasem

przyniosę drugi tom i to jak=
najprędzej, żeby pan nie czeh
kał długo na dalszy ciąg
przygód mężnego bohatera.

Briqueville.

Może pani nie wiesz gdzie
ten drugi tom?

Adrianna.

W bibliotece na górnej półce.

Briqueville.

Nie dostaniesz pani tak wy
soko.

Adrianna.

Wejdę na krzesło.

Briqueville.

(z troskliwością:) Jeszcze pani broń

Boże upadniesz.

Adrianna.

(we drzwiach na prawo:) Nie obawiaj
się pan. (wychodzi:)

Briqueville.

Tylkoż... proszę ostrożnie, bar
dzo proszę (: przez jakiś czas czule patrzy
w stronę którą Adrianna wyszła:)

Scena 2.

Briqueville pani Lebreton.

Briqueville.

(siedząc:) Niechże już wiem na
koniec i kto jest ta waćpani sy
nowica?

Lebreton.
(zbliżając się do niego.) Co pan roz-
każe?

Briqueville.
Coto jest ta synowica?

Lebreton.
Moja synowica.

Briqueville.
(pijąc kawę.) Dla czego nigdy
mi o niej nie mówiłaś?

Lebreton
Przecie od dwóch tygodni nic
innego nie mówię.

Briqueville.
No tak... ale przedtem ani
bąknęłaś o niej.

Lebreton
Boś pan mnie nigdy o to nie
pytał. i nie wymawiając od
lat dwudziestu odkąd jestem
w pańskiej służbie, ani razu
nie zrobiłeś mi pan zaszczy-
tu dowiedzieć się o moją ro-
dzinę, wszakże od przybycia
mojej synowicy wynagradzasz
pan czas stracony i ciągle tyl-
ko o niej się dowiadujesz: Co
robi?... zkąd przyszła? Do-
kąd idzie?... itd. itd: Lecz
ponieważ pan zapominasz,
com tyle razy powiadała jeże-
li się podoba mogę powtórzyć.

Brigueville.
Wcale niezapomniałem mówiłaś mi pani że masz brata?

Lebreton.
A tak.

Brigueville.
Który jest zegarmistrzem i udawszy się do Ameryki osiadł w Filadelfii.

Lebreton.
A tak... tak... w Filadelfii.

Brigueville.
Że ożeniwszy się tam ma córkę...

Lebreton.
Która jako córka mego brata jest moją synowicą.

Brigueville.
Niezawodnie. Nadto mówiłaś waćpani że odebrała staranne wychowanie i że sama teraz trudni się wychowaniem dzieci pewnych bogatych amerykanów, którzy przed trzema tygodniami przybyli do paryża, ona zaś korzystała z tego ażeby odwiedzić ją jako ciotkę... czy dobrze pamiętam?

Lebreton
Doskonale.

Briquevoille.
Jednakże.

Lebreton.
Czy nie dość?

Briquevoille.
Nie przeczę, ale mi się wszystko widzi że to coś nie tak.

Lebreton
A to dlaczego?

Briquevoille.
Patrząc na jej układ, słuchając jej ukształconej mowy, dostrzegając tej niezrównanej uprzejmości i wdzięków.

Lebreton.

Lebreton.
A to prawda że je posiada.

Briquevoille.
Niezawodnie.

Lebreton.
To familijne, wdała się w ciotkę.

Briquevoille.
Czy tak?

Lebreton
Najwidoczniej. (zabiera tacę i odnosi na drugi stół.)

Briquevoille.
W każdym razie mogę pani powinszować synowicy. W istocie nie zdarzyło mi się nigdy

spotkać tak wykształconéj i miłéj osoby.

Scena 3.

Briquevillle Lebreton Adrianna.

(pokazując książkę:) Pomimo niedostępnéj wysokości zdobyłam.

Lebreton.

Nic masz mi pan nic więcéj do rozkazania?

Briquevillle.

Nic... pani Lebreton.

Lebreton.

Może pan każesz powtórzyć sobie historję mojéj synowicy, mam brata który zamieszkał w pondisiery...

Briquevillle.

Jak?... jak?...

Adrianna.

Ależ ciociu nie w Pondisiery, a w Filadelfii.

Lebreton.

To wszystko jedno. (do Briquevillle:) Zresztą pan temu winien tak często każesz powtarzać że mi się pomieszało w głowie. (wynosząc się wychodzi na lewo:)

Scena 4.

Adrianna Briquevillle.

/: Briquevilla zasiada w fotelu i patrzy ciągle na Adriannę któ- ra siada na dawnem miejscu chwila Milczenia :/

Adrianna.

Czy tylko panu wygodnie?

Briqueville.

Dziękuję - doskonale.

Adrianna.

/ otwiera książkę i czyta :/ „Tom „drugi Rozdział pierwszy." „D'Artagnan pozostawszy „sam na sam z panią Bonacieux"...

Briqueville

/ zagłębiając się w fotelu :/ Ach! jak mi dobrze!

Adrianna.

/: czyta :/ D'Artagnan zostawszy sam na sam...

Briqueville.

/ przerywa :/ Och! jak mi tu dobrze!.. doskonale!.. Nie potrafię tego opi- sać ani dość zawdzięczyć tej rozkoszy jakiej doznaję w jej mi- łem towarzystwie.

Adrianna.

W takim razie bardzo jestem ra- da żem odwiedziła ciotkę / czyta :/ „ D'Artagnan pozostawszy sam na sam"...

Briqueville.

/ przerywa :/ Przybywając tu przed

paru tygodniami czyli mogłem przeciwdziałać że odzyskam spokój i wesołość. Oh!... bo natenczas nic miałem czego cieszyć się... Wyobraź sobie pani że mój synowiec... ... mam synowca którego kochałem jak syna i starałem się być dla niego najlepszym ojcem. Otóż ten synowiec odpłacił moje przywiązanie najniegodziwszą niewdzięcznością.

Adrianna.

A!...

Brigueville.

Zawarł związki haniebne gorszące!

Adrianna.

Gorszące!

Brigueville.

Tak gorszące!.. zaślubił tam jakąś ... i przez to małżeństwo narobił mi tyle wstydu że zmuszony byłem opuścić Paryż, moje zwyczaje, znajomych, z ty ukrywać mój gniew i hańbę (: ociera się :) Otóż będącego w takim rozpaczliwym usposobieniu, zawiadomiła mnie pani Lebreton jej ciotka o zamiarze przybycia pani i po-

prosiła o pozwolenie umieszcze-
nia jej w pałacu... jak też
zaraz przyjąłem poczciwą
panią Lebreton, aż wreszcie
teraz...

Adrianna.

(wstając) Mówiła mi ciotka...

Brigueville.

Zaledwie po długich nale-
ganiach, przyrzekłem tole-
rować obecność pani i to
jeszcze pod warunkiem
że pani nigdzie nie spo-
tkam.

Adrianna.

(przechodzi na drugą stronę) Ja
ja go się też obawiałam i
ujrzawszy z daleka uciekałam
co tchu.

Brigueville.

(z czułem spojrzeniem) Powinno
to jednak raz zetknęliśmy
się w korytarzu.

Adrianna.

proszę wierzyć że to nie chcą-
cy, nie moja w tem wina.

Brigueville.

Nie wątpię... ale spotkaliśmy
się tak oko w oko i zmuszo-
ny byłem spojrzeć na panią

Adrianna.

Niestety!

7.

Briquoille.
(zbliża się do niéj.) Otóż spojrzałem i przekonałem się żeś pani dalibóg bardzo miła...

Adrianna.
Czyś się pan omylił.
(zbliża się do niego)

Briquoille.
Och! nie! W godzinę potem jak ciotka przynosiła mi kawę, pani weszłaś za nią...

Adrianna.
(przysuwając się coraz bliżéj.) Niosłam cukierniczkę..

Briquoille.
Alež przesłodziłem sobie kawę, gdyż

gdyż żeby dłużéj nacieszyć się jéj widokiem — całą cukierniczkę kawałek po kawałku wysypałem do filiżanki. Potem rozmawialiśmy jeżeli pani sobie przypominasz i przekonałem się że równie przyjemnie słuchać panią jak i patrzeć na nią. Następnie zapytawszy czy pani lubisz pikietę, odebrałem odpowiedź: że grać nie możesz nie zagrawszy dwunastu partji... Nakoniec tak chętnie przystała,"

15

pani na odczytanie mi powieści Dumas'a iż prawdziwie nie wiem jak za to podziękować... Otóż w jaki sposób zmieniło się postanowienie nie widywania pani, na koniecznąa potrzebę jéj miłego towarzystwa. I wyznam że te piętnaście dni przy niéj zaliczam do najmilszych w mojém życiu.

Adrianna

Byłabym prawdziwie szczęśliwą gdyby tak było w saméj istocie.

Briquaille

Briqueville.

Tak jest niezawodnie... Ale cóż by pani z tego przyszło?

Adrianna.

Może potrafiłabym uspokoić ten gwałtowny gniew...

Briqueville.

Jaki gniew?

Adrianna.

Przeciw synowcowi.

Briqueville.

Co!.. co do tego!

Adrianna.

Co do tego...

Briqueville.

Nic!.. nigdy! ten gniew

coraz

coraz wzrasta (siada i rozpiera się w fotelu) Nie mówmy o tem! (Adrianna siada na swojem miejscu, Briqueville patrząc na nią czule z uśmiechem) „D'Artagnan pozostawszy sam na sam z panią Bonacieux"...

Adrianna.

(bierze książkę jakby chciała czytać potem podnosi oczy na Briqueville'a) Pan zdajesz się być tak dobrym.

Briqueville.

Zdaje mi się także iż nie jestem bardzo zły ale nie

idzie

idzie zatem żebym miał tolerować to co niezasłu-
guje.

Adrianna.

Czyli ten postępek syno-
wca pańskiego przed dwo-
ma miesiącami także do
tego rzędu należy.

Briguevoille.

Tak.

Adrianna.

Ach!

Briguevoille.

Wyobraź pani sobie... Ale
czy tylko nie znudzę pa-
nią opowiadaniem mo-
ich

moich zmartwień.

Adrianna.

Proszem słucham cierpli-
wie.

Briguevoille.

Otóż wyobraź pani sobie u-
projektowałem dla niego
synowca doskonały związek
z rodziny naszych dawnych
przyjaciół młoda osoba
bardzo miła.

Adrianna.

Miła?

Briguevoille.

Wcale miła. dotego z po-
sagiem

z posagiem wielkiej familii wszystko było ułożone nazajutrz mieliśmy podpisywać kontrakt ślubny, gdy w tem synowice zawiadamia mnie listownie że w żaden sposób nie może zaślubić Klementyny - ona nazywała się Klementyna. I zgadnij pani jakie daje powody do zerwania tego że wszechmiar zaszczytnego związku - może pani myślisz że wstręt do małżeństwa? wcale nie

nie jedynie dla tego odrzucał mój projekt, ponieważ miał się żenić z inną.

Adrianna

Z inną!

Briquevilla

(wodząc wzrokiem w dół.) Tak z inną, z inną!... I z kimże pytam panią?

Adrianna

(coraz się pomieszana.) Zkądże mogę wiedzieć?

Briquevilla.

(z pasją.) Wyobraź sobie pani z córką tapicera!... jakiegoś

liche[go]

lichego tapicerka.

Adrianna.

O!.. o!

Briqueville.

I posunął zuchwalstwo do tego stopnia iż w liście do mnie wyraził się że skoro tylko raz ujrzę jego żonę przebaczę mu niezawodnie. Ja mu lecz odpisałem potężnie i zapowiedziałem że wszystko między nami na zawsze skończone i żeby się nie ważył progu mego przestąpić. Wszakże pani mo-

mojego zakazu już parę razy próbował lecz nadaremnie bo go nie przyjąłem... Nigdy go nie przyjmę! kiedy ja go nie chcę widzieć nie chcę!.. to musi być jakaś poniewieraczka... Piękna partja dla ostatniego potomka naszego rodu! /pada na fotel:/ Osądź więc pani sama czy słuszny mam żal do niego?

Adrianna.

Zapewne... to małżeństwo utworzone przez pana i tak nagle zerwane...

Briqueville.

Brigueville.

Ale jak nagle... gdyby to jeszcze na dwa trzy dni przed podpisaniem kontraktu ale wyobraź sobie pani w samą wigiliję.

Adrianna.

Przyznaję że to niegodnie... z drugiej strony może on kochał tę swoją lapicerdówną.

Brigueville.

Nie idzie o to czy kochał lecz go jestem pewny. W liście do mnie pisanym a na który wiadomo pani jak starannie i często odpowie-

dpowiedziałem, cztery bite arkusze zapisał jéj pochwałami, uwielbieniem wdzięków cnót przymiotów etc. (zapalając się.) Zawsze to nie jest dostateczny powód do zrywania małżeństwa w przededniu podpisania kontraktu.

Adrianna.

Zgadzam się na to... A jednak skoro sprawa toczy się o miłość, my kobiety nie potrafimy być surowymi sędziami... zawsze przyznaję że synowiec obraził pana i usprawiedliwiam

Ruszny gniew jego.

Brigueville

(uspokojony:) Niech że teraz mój synowczyk razem z moją tapicerowną nie pokazuje mi się na oczy... niema o czem mówić!... a lepiej jeżeli pani łaskawa zwróćmy do D'Artagnana.

Adrianna.

Z miłą chęcią!

Brigueville.

Ah! (: mruczy:) „D'Artagnan pozostawszy sam na sam z panią Bonacieux..."

Adrianna.

(czyta:)

Adrianna.

(czyta:) „D'Artagnan pozostawszy sam na sam z panią Bonacieux, zwrócił się do tej nieszczęśliwej, która zemdlona padła na fotel."...

(wchodzi pani Lebreton:)

Scena 5.

Brigueville, Adrianna Pani Lebreton.

Brigueville.

(niecierpliwie:) Czego waćpani chcesz?

Lebreton.

Chciałam powiedzieć panu

że jest ktoś....

Briquecille.
Co za ktoś?

Lebreton.
Przybyły z Paryża.

Briquecille.
Z Paryża?

Lebreton.
Tak jest.

Briquecille.
Daj waćpani pokój z tą tajemniczością... zapewne ten przybyły nie nazywa się „ktoś" ta ma jeszcze inne nazwisko.

Lebreton.

Lebreton.
Tak... ale.

Briquecille.
(wstając:) Spodziewam się że to nie jest?

Lebreton.
A właśnie że jest...

Briquecille.
Noel?

Lebreton.
Tak... pan Noel pański synowiec czeka tam...

Briquecille.
(zbliża się do pani Lebreton:) Niech napróżno nie czeka poradź mu pani odemnie

żeby wracał pierwszym pociągiem i proszę już nam nie przerywać.
(siada w fotelu. pani Lebreton stoi przy drzwiach do Adrianny:) Jeżeli łaska czytajmy dalej:

Adrianna.

Nie!.. zdaje się że teraz pan byś nie mógł słuchać a ja czytać.

Briqueville.

Czy tak?

Adrianna.

(zamyka książkę:) W żaden sposób. (wstaje:)

Briqueville

Dla czego? czyli pani trzymasz jego stronę?

Adrianna.

Wcale nie i przepraszam żem się wdała w to co do mnie nie należy – ale słysząc że pan wypędzasz jedynego synowca którego jak sam powiadasz kochałeś jak syna, mimowoli ścisnęło mnie za serce, zamilczeć było nad moje siły... wszakże bardzo przepraszam..

Briqueville.

Briquevillle.
(zbliża się do Adrianny.) Ona
cóż mam go przyjąć, gdy
nie uczynię zadość jego
prośbie która mi uprzednio
wiadoma... lepiej nie łu-
dzić jego próżną na-
dzieją... (podczas tego pani ko-
bodoh zbliża się i opiera na porę-
czy krzesła Briquevillle'a.)

Adrianna.
Nie bronię go wcale, lecz
może ma on co na
swoje usprawiedliwienie.

Briquevillle.
Jakto?... potem wszy-
stkiem co powiedziałem
pani go jeszcze bronisz?

Adrianna.
Ja wcale nie lecz on sam
może coś ma na swoją
obronę?

Briquevillle.
Mój Boże!.. byliśmy tacy
spokojni, tak nam było
dobrze... teraz pani posmu-
tniałaś, a że mna już
nie wiem co się dzieje. O
cóż z tego gdybym go na-
wet przyjął to chyba żeby
raz na zawsze zakoń-
czyć z nim i odebrać
mu

wszelkie ochoty do nowych prób... niech mnie na próżno nie męczy, gdyż przestawać się nie dam... o to co mu powiem!

Adrianna.

(smutnie:) A więc przyjm go pan ażeby to usłyszał.

Briquevolle.

Więc pani tego żądasz?

Adrianna

Czyli śmiałabym żądać?

Briquevolle.

Powiedz pani że żądasz dla pani to uczynię.

Adrianna.

Adrianna.

Ja tylko proszę...

Briquevolle.

To nie dość... powiedz pani „chcę”

Adrianna.

Czy tak mogę powiedzieć nieprawdaż moja ciociu?

Lebreton.

Powiedz moja synowico, jeżeli o to chodzi ja powiem za ciebie to na jedno wyjdzie.

Briquevolle

(do Adrianny:) Wcale nie na jedno. A więc?

Adrianna.
A więc! ... chcę!
Briquevoille.
To jakby rozkaz. (do pani Lebreton)
Niech tu wejdzie.
Lebreton.
I na cóż tyle ceremonii?
ażeby się to stało czego pan sobie najbardziéj życzysz. (wychodzi.)
Briquevoille.
Przepraszam bardzo panią ciotkę myśli się, uczyniłem to tylko dla pani, a zawsze wolałbym w czem innem zdać się jéj posłusznym.

posłusznym. (wchodzi Noel i pani Lebreton.)

Scena 6.
Adrianna Briquevoille,
Noel pani Lebreton.
Noel.
Najdroższy Stryju.
Briquevoille.
(namaście) Witam pana dobrodzieja.
Lebreton.
(do Noela.) Przedstawiam panu moją synowiczkę Adriannę.
Noel.
A... a a.. córka brata pani, zegarmistrza...

Lebreton.
I który osiadł w Ameryce

Noel.
W Ameryce...

Lebreton.
Tak... (do Briquevilla:) A wi-
dzisz pan jak jego syno-
wice pamięta. (do Noela:) A
prawda że niczego sobie
dziewczyna?

Noel.
A wcale... wcale...
(Adrianna szepce do ucha pani
Lebreton:)

Lebreton.
A prawda nie pomyślałam
o tem... zapewne dziś z ra-
z rana wyjechałeś pan z Paryża
otóż moja synowica poleciła
mi zapytać pana czy jadłeś
co w drodze?

Noel.
Nie... (spostrzegając niecierpliwość
Briquevilla:) Ale to nic nie szko-
dzi.

Lebreton.
Jak to nic nie szkodzi!...
owszem bardzo szkodzi i za-
raz zajmę się pańskiem
śniadaniem.

Briqueville

Ależ...

Lebreton.
Nie ma ale jak kto gdo-

głodny. (do Adrianny:) Chodź moja synowico. (wychodzi. Adrianna i Noel oddają sobie ceremonialne ukłony. Adrianna wychodzi za panią Lebreton.)

Scena 7.

Noel, Briqueville, potem Pani Lebreton.

Briqueville.

Czem mogę panu służyć?

Noel.

„Przybywam w interesie tego polowania, które obaj radziśmy zawiązali."

Briqueville.

Aha!

Noel.

Odebrałem pozwy sąsiadów o poczynione szkody...

Briqueville.

Należy je wynagrodzić.

Noel.

I ja tak myślę... ale tego roku żądania są przesadzone zwykle załatwialiśmy to dwoma trzema tysiącami, a teraz żądają czternaście.

Briqueville.

Trzeba więc sprawdzić.

(Pani Lebreton wchodzi z lewej strony za nią służący niesie tacę na której butelka leżąca w małym koszyku — służący podawszy tacę

na stole, wychodzi.)

Lebredon.

(nakrywa do stołu.) Pańskie śnia-
danie — a na wety będziesz
pan miał truskawki, bo
moja synowica dowiedzia-
wszy się że je pan lubisz,
sama poszła do ogrodu je
zbierać.

(Noel kładzie kapelusz na krześle
z prawej strony.)

Briqueville.

(niespokojny.) W ogrodzie na
takiem słońcu.

Noel.

(także niespokojny.) Może
jeszcze z gołą głową?

Lebredon

Nie bądźcie się panowie, wło-
żyła ogromny kapelusz ryżowy.

Briqueville Noel.

(zbliżają się jednocześnie do stołu razem.)
No!... przecie!

(znajdują się jednocześnie naprzeciwko
siebie przedzieleni stołem — chwila
milczenia.

(Pani Lebredon z wielką ostro-
żnością nalewa wino w kieliszek
potem wychodzi. Briqueville zbli-
ża się do stołu podczas gdy Noel
je ogląda butelkę i dostrzegając najle-
psze wino ze swojej piwnicy rzuca
surowe wejrzenie na drzwi przez
które pani Lebredon wyszła

Noel.
Ma stryj zupełną słuszność że co do tego interesu należy sprawdzić oryginał u mowy i inne jeszcze papiery których nie znalazłszy u siebie przypuszczam że tu być muszą.

Brigueville
Zdaje się że są, każę ci je dać. Zatem to jedno coś mi miałeś do powiedzenia?

Noel.
(kończy śniadanie:) Nie, to nie wszystko!

Brigueville

35.

Brigueville.
Cóż jeszcze?

Noel.
Chciałem powiedzieć że stryj niesłusznie gniewa się na mnie gdyż to co zaszło jest winą samego stryja.

Brigueville
Moją?

Noel.
Niezawodnie - gdyby stryj nie chciał mnie żenić pierwszy raz, nigdybym nie pomyślał o tem drugim małżeństwie.

Brigueville.
Przyznam się że to ciekawe.

Cóż to dziwisz waćpan ze mnie?

Noel.

Broń Boże!... jakżebym się na odważył? – ale co opowiem jak to istocie rzeczy się miały, byłem przygotowany zaślubić tę którą stryj dla mnie wybrał. Otóż właśnie początek całej biedy. gdybym był oparł się stryjowi nie miałbym potrzeby przystrajać moje kawalerskie mieszkanie i na myśl by mi nie przyszedł tapicer...

Brigueoille

Brigueoille.

Jakiś tapicerzyna... tak!

Noel.

Prawda że nie jeden z pierwszych, wszakże znalazłem u niego piękne rzeczy. Widziałem pyszne obicia, które mnie zachęciły wejść do jego magazynu.

Brigueoille.

(rzuca się na fotel.) Powiedz raczej do sklepiku.

Noel.

Niech i tak będzie... a ze sklepu dla obejrzenia rozmaitych sprzętów przeszedłem do dalszych pokojów. (przysuwa się do Brigueoille

i zaledwie miałem czas coś obejrzeć, aż tu otwierają się wrota dozwiczki i wchodzi ona...

Brigneville.

Ona?

Noel.

Tak ona!

/Wchodzi Adrianna w dużym kapeluszu koszyk z brzoskwiniami w ręku./

Scena 8.

Poprzedzający i Adrianna.

Adrianna.

Oto są brzoskwinie, ale jeszcze nie oczyszczone, proszę zaczekać!

17.

/składa koszyk na stoliku z prawej strony rzuca kapelusz, zawija rękawy i obiera je brzoskwinie układa na talerzu, zdaje się nie zważała na rozmowę./

Noel.

Na jej widok uczułem w duszy jakiś nieznany niepokój, i oprócz się niemogłem żądzy widzenia jej słyszenia dźwięcznej mowy, słowem bez niej byłem nie swój.

Brigneville.

Co za elektryczność!

Noel.

Ah! ona taka piękna!

Brigneville.

/wskazując Adriannę ukradkiem/

Może powiesz że piękniejsza od ......

Noel.

(przypatrując się Adrjannie po cichu.)

No!... piękniejsza nie, kłamać nie chcę.

Brigneville.

Pewnie jéj nie dorówna.

Noel.

Lecz i nie ustąpi!

(Brigneville nie słucha chodzi i patrzy ciągle na Adrjannę zajętą przepieraniem bukiecików.)

Ah! bo to ona ma uśmieszek na pozór złośliwy, lecz przez dziwną sprzeczność anielska dobroć w nim przebija — prawda że to bardzo rzadkie!.. Nie masz tak obojętnego pod słońcem którego by ten uśmiech nie zachwycił. Dopóki jéj nie poznałem, małżeństwo z każdą obojętną dla mnie kobietą, nie zdawało mi się nadzwyczajnem. lecz od chwili kiedy ją pokochałem, uzyskałem jéj przyrzeczenie, już nie było dla mnie większej rozkoszy nad miłość dla niéj i większej obawy nad myśl utracenia jéj. Natenczas zerwałem gwałtownie dawne

zwiarki, cofnąłem moje słowo... nieszczęsnie sam pojmuję że przez podobne postąpienie naraziłem sobie Stryja, lecz zawsze twierdzę w tem przekonaniu że jedno spojrzenie mojéj słodkich ust, wyjedna mi zwasze przebaczenie zatem o to tylko błagam drogi Stryju, pozwól ją sobie przedstawić, obacz ją tylko raz!

Briquevillle
Nie — widzieć jéj nie chcę!

Noel.
Mój dobry Stryju!
(Marianna widząc takowe trudności zbliża się powoli do stołu.)

Briquevillle.
Mówię że widzieć jéj nie chcę! Wybacz mi ale wyznam że nie słyszałem tego coś mi tam prawił, a gdybym i słuchał nie na świete by się to przydało. ko mego postanowienia nie zmienię. Już mnie boleśnie dotknął. Nadto obraziłeś moich najlepszych przyjaciół. a żona twoja jakkolwiek bezwiednie zawsze stała się spólniczką téj winy. Nigdy nie przebaczę ani jéj ani tobie!

Noel.
Czyli to ostatnie słowo mój Stryju!?

Briqueville.
Niecierpliwie ostatnie.
Noel.
Adrianna
(która zbliżyła się do Noela) Panie Noel oto truskawki.
Noel.
Dziękuję, pani zadałaś sobie tyle pracy, a mnie już odpadła ochota.
Adrianna.
Spróbuj pan, może wróci!
Briqueville.
(niecierpliwie) Niech je, czy nie je, wszystko mi to jedno.
(Adrianna przechodzi na drugą stronę bierze kapelusz i koszyk od stoła;)

Zdaje się żeśmy już sobie wszystko wypowiedzieli: przypuszczam zaś że ta historja poziom posłużyła ci tylko za pretekst.
Noel.
Wcale nie tak jest w istocie...
Briqueville.
A w takim razie każę ci dać papiery. (do Adrianny która ma wychodzić) Bądź pani tyle dobra prosić do mnie ciotkę.
Adrianna.
Natychmiast. (wychodzi)
(Chwila milczenia. Briqueville patrzy za odchodzącą. Noel bezmyślnie zjada kilka truskawek,

Scena 9.
Briquecille Noel.

Noel.
Jak dawno jest tu synowica pani Lebredon?

Briquecille.
Od dwóch tygodni.

Noel.
Bardzo miła osoba.

Briquecilla.
Niezaprzeczenie.

Noel.
Piękny ma układ, bardzo uprzejma.

Briquecille
Niezawodnie.

Noel.
Zaledwie parę słów z nią zamieniłem a nietrudno przekonać się iż jest daleko wyższą nad swój stan i urodzenie.

Briquecille.
(z zapałem) Nie masz tak wysokiej pozycji w świecie którejby z godnością zająć nie mogła i nie jedna księżniczka mogłaby jej wiele pozazdrościć.

Noel.
(uśmiechnięty) Podzielam zupełnie to zdanie.

Briquecille.

Wszystko mi to jedno gdybyś my-
ślał inaczej.

Noel.

(wstając zbliża się do Briquevilla:)
A pomimo to według prze-
konań stryja, nikt z porząd-
nych ludzi nie może się
z nią żenić, jako z córką ze-
garmistrza.

Briquevillo.

Znów zaczynasz! mówiłem
że co do tego już skończone.

Noel.

Nie. Nie!

Briquevillo.

Czemu pani Lebredon nie przy-
chodzi?

chodzi? Każe na siebie długo
czekać. (pociąga sznur od dzwonka
po prawej stronie, potem wracając do
Noela opryskliwie:) Właśnie to wiel-
ka różnica gdyż zegarmistrz nie
jest.... (Wchodzi pani Lebredon przez drzwi
na lewo, za nią służący który wynosi
nakrycie:)

Scena 10.

Noel, Briquevillo, pani Lebre-
don.

Briquevillo.

Przecie doczekałem się... pani
masz klucz od dużego biórka,
proszę go dać panu Noelowi

Lebreton.

Natychmiast! (dobywa klucz i daje Noelowi.)

Briqueville.

Co pani tam tak długo robiłaś?.. kwadrans na nią czekam.

Lebreton.

Przepraszam pana, lecz podczas gdy moja synowica znajdowała się tutaj, przyniesiono do niej list.

Briqueville.

List!

Lebreton.

W skutek którego moja synowica musi wyjechać i to natychmiast

Briqueville.

Jakto? ona wyjeżdża?

Lebreton.

I to niezwłocznie.

Briqueville.

Wyjeżdża? (do Noela.) Czego Waćpan jeszcze czekasz? (wypychając go prawie gwałtem.) Masz klucz od biurka.. w drugiej szufladzie na lewo znajdziesz kontrakt i potrzebne papiery.

Noel.

Idę, idę Stryju! (wychodzi.)

Scena II.

Briqueville pani Lebreton.

Briqueville.

(bardzo pomieszany.)

pani Lebreton co pani powie-
działaś?

Lebreton.

W tej chwili nic.

Briquetille.

Przecież nie głuchy! wiem
że teraz nic, ale przedtem.

Lebreton.

Mówiłam że moja synowica wy-
jeżdża.

Briquetille.

Wyjeżdża?... ciekawy jestem
dlaczego?

Lebreton

Jakto dlaczego?... rodzina
amerykańska z którą przyby-
ła

ła do Francji wraca do kraju...
a moja synowica nie życząc so-
bie stracić miejsca musi się
stawić... od dwóch tygodni jest
ze mną a zapewne dobrze jej tu
i gdyby nie amerykanie...

Briquetille.

Wyjeżdża!... a może jeszcze bez
pożegnania?

Lebreton.

A! uchowaj Boże! zaraz mia-
ła tu przyjść pożegnać pana.

Briquetille.

(pomieszany, prawie od chodząc od wszystkich)
Co mi tam z jej pożegnania!...
ona nie pojedzie!

Lebreton.

(przestraszona:)

To nie może być.

Briqueville.

Powiadam pani... nie chcę żeby jechała i dość!... zabraniam jéj wyjeżdżać.

Lebreton.

Panie! na miłość Boga.... co panu jest.

Briqueville.

Co mi jest? (zapanowawszy nad sobą:) Co mi jest? Mnie nic... przepraszam... synowica pani musi jechać, a więc pojedzie. (przechodzi na drugą stronę do siebie:) Ah! do stu katów, co się ze mną dzieje? (wzruszony:) O!

O! Kobiety! kobiety!... waszéj sile nie oprze się nawet włos siwy i napróżno człek sobie powiada: „już skończone"... a tu jedna dziewczyna spojrzy i po wszystkiem. (kładzie rękę na sercu:) Ja to po prostu uważałem za ojcowskie przywiązanie i nic więcéj... O! o! zaszedłem za daleko i gdyby ta dziewczyna jeszcze tu z tydzień pobyła... chwała Bogu że odjeżdża. (głośno:) Pani Lebreton niech że synowica pani jedzie, niech pośpiesza ażeby nie straciła obowiązku u tych poczciwych amerykanów.

(Adrianna wchodzi głębią:)

Scena 12.

Poprzedzający i Adrianna.

Briquevoille.

Ciotka pani oznajmiła że pani nas opuszczasz i to jeszcze dziś?

Adrianna.

Niestety tak!

Briquevoille.

Którym pociągiem pani wyjeżdżasz?

Adrianna.

O czwartej godzinie!

Briquevoille.

Pani Lebreton, proszę kazać azeby na trzecią konie były gotowe i zająć się pakowaniem!

Lebreton.

Idę! (wychodzi)

Scena 13.

Briquevoille i Adrianna.

Adrianna

(po dość długiem milczeniu) Z przykrością opuszczając dom tak gościnny, chcę złożyć panu szczere podziękowanie za tyle łaski i uprzejmości jakich tu doznałam oraz zapewnić że z prawdziwym żalem odjeżdżam!

Briquevoille.

Czy w istocie żałujesz pani choć trochę?

Adrianna.

Proszę mi wierzyć...

Brigueville.

(poruszony) Bardzo pani jestem wdzięczny... i proszę wierzyć że z mojej strony..... pani przybędziesz do Paryża o dziesiątej wieczorem.

Adrianna.

O pół do jedenastej.

Brigueville.

Zapewne zaraz innym pociągiem, pospieszycie państwo do jakiego portu?

Adrianna

Nie wiem..

Brigueville.

Przypuszczam że tak, gdyż w liście który pani odebrałaś

zalecają spieszny wyjazd... czy tak?

Adrianna.

Niezawodnie... gdyż inaczej.

Brigueville.

Gdyż inaczej.?

Adrianna.

Wcale bym nie spieszyła.

Brigueville.

Czy podobna?

Adrianna.

Tak mi się tu podobało.. tak mi było dobrze.. tyle doznałam tu względów, łaski, dobroci, tak się przywiązałam do otaczających mnie..

Brigueville.

Zapewne do ciotki?

Adrianna

(zazdrośnie) Czy tylko do ciotki?

Briquecoille.

Wspominałaś pani o osobach które panią kochały i zasłużyły na wzajemne uczucie. a więc mnie to nie dotyczy.

Adrianna

Kocham bardzo ciotkę, ale i pan nie możesz się uskarżać żebym się do niego szczerze nie przywiązała.

Briquecoille

(z ożywieniem) Jak!

Adrianna.

Może to pana obraża więc proszę o przebaczenie, że prawdy nie mogłam ukryć!

Briquecoille.

A więc w istocie Adrianno przez ten krótki czas razem przebyty mogłem zdobyć choć trochę twojego przywiązania!

Adrianna.

Czy tylko trochę?

Briquecoille.

Ah!

Adrianna.

Nawet więcej... gdyż to przywiązanie pozwoliłam jeszcze nim pana poznałam...

.. był ktoś który mię nauczył kochać pana i cenić jego dobroć i niezaprzeczone zalety. Dla tego w chwili rozstania tak mi smutno że prawdziwie płakać mi się chce... tak mi tu było dobrze żem o odjeździe zapomniała... zdawało mi się że na zawsze tu zostanę i to nasze życie przejdzie tak. (zbliża się do stołu) około tego (stołu), pan w swoim fotelu, ja tuż obok doglądając czy mu czego nie brakuje (z uczuciem) i czytając powieści Aleksandra Dumas'a

Briquecille.

(także wzruszony) „Trzech Muszkieterów."

Adrianna.

(jak wyżej) Potem inny.. tyle ich jest.

Briquecille.

(jak wyżej) Moc niezliczona.

Adrianna.

Myślałam że wszystkie odczytałam i znów zaczniemy na nowo .. aż tu ten list niegodziwy...

Briquecille.

Ach!..

Adrianna.

Ah!

Briquecoille.

(powściągając rozczulenie.) O jakże panią będę żałować.

Adrianna.

(żywo.) Spodziewam się... Dopiero pan obaczysz jak to smutno nie mieć przy sobie kobiety?

Briquecoille.

A ciotka pani?

Adrianna.

Ciotka moja... tak zapewne ale to wielka różnica.

Briquecoille.

Różnica?

Adrianna.

Chciałam powiedzieć młodéj kobiety, to zawsze jakoś inaczéj. z młodą.

Briquecoille.

Ach! tak!

Adrianna.

Gdybyś pan nakoniec chciał przebaczyć...

Briquecoille.

Przebaczyć? co? komu?

Adrianna.

Synowcowi.

Briquecoille

(ze złością.) Proszę o tem nie wspominać.

Adrianna.
Jego żona także młoda, mieszkali by przy panu.

Briquecille.
Proszę mi o niej nie mówić
Ona tu nigdy nie będzie!
Niech! by się tylko ośmieliła przybyć.. (ze złością chwyta książkę i rzuca na stół.)

Adrianna.
Ach! (zbliża się do drzwi.)

Briquecille.
Dokąd pani idziesz?

Adrianna
(przy drzwiach) Wyjeżdżam.

Briquecille

Briquecille.
(po krótkim milczeniu) I dlaczego jechać?

Adrianna.
Nie ma na to innego środka.

Briquecille.
Środek najprostszy. bierzesz pani pióro kałamarz, a kusz papieru (mówiąc to wszystko bierze) i podaje Adriannie) i piszesz do amerykanów, żeby nie oczekiwali przybycia.

Adrianna
(siadając przy stole) Zdaje się nic prostszego.

Briquecoille.
(przechodzi na drugą stronę:) Najkrótszy sposób.

Adrianna
A potem? co?

Briquecoille.
Potem... zostajesz panną.

Adrianna.
I cóż będę robiła?

Briquecoille.
To samo co od dwóch tygodni.

Adrianna.
Pan w fotelu a ja w krześle? tak?

Briquecoille.

Briquecoille.
A tak!

Adrianna.
(wstaje:) I tak ma być dobrze?

Briquecoille.
Sama dopiero mówiłaś.

Adrianna
(poważnie) Tak, nie przeczę... bo zapomniałam na chwilę że to jest niepodobne.

Briquecoille.
Dla czego?

Adrianna.
Dla... dla...

Briquecoille
Już rozumiem (: z gniewem:) ile

pani płacili amerykanie?
ja podwajam, potrajam, a
nareszcie ofiaruję ile żądasz?

Adrianna

(śmiejąc się) Byłem panu czytała?

Briquevillle.

A tak.

Adrianna.

Ten obowiązek bardzo mi się uśmiecha, gdyby nie to że pozycja moja w tym domu była by nieco dwuznaczną.

Briquevillle.

Nie wiem dla czego?

Briquevillle.

Ba! w moim wieku.

Adrianna.

Nie znajdujesz pan?

Briquevillle.

Ba w moim wieku.

Adrianna.

(wesoło) Niech pan nie wierzy młoda kobieta przy panu sama (poważnie) gdybyś nie był sam....

Briquevillle.

Co ma to poradzić?..

Adrianna

Gdybyś pan miał przy sobie krewnych... kochanych...

naprzykład pański synowiec z
żoną... wtedy zostałabym.

Briqueville.

Nie mów pani o tem... On
mi przyniósł w dom i to je-
szcze nieszczęście... ten brat
który mnie z panią rozłącza
przybył razem z nim... (znak
niezadowolenia Adrjanny:) Kapelanie
on temu nie winien ale za-
wsze mam do niego żal jakby
to z jego przyczyny!

Adrjanna.

A jednak gdybym panu po-
wiedziała...

Briqueville.

(przerywając) Proszę pani...
(milczenie)

Adrjanna.

(rozczulona:) Nie chcesz pan mnie
wysłuchać więc muszę odjechać
a to może być jeden sposób... ale
pan go odrzucasz... Nie wiem co
się później stanie... ale teraz
(rozczulona:) przykro mi, bardzo
przykro. (siada na krześle:)

Briqueville.

(poruszony:) Adrjanno!

Adrjanna.

(uspokojona:) Przepraszam pana
już po wszystkiem. (z uśmiechem:)
Widzisz pan już nie płaczę.

Briquecoille.
Adrianno!.. A gdybym do zatrzymania cię wynalazł jeszcze jeden sposób niż ten o którym przed chwilą wspomniałem.. ale inny prawdziwie dobry skuteczny.. czy zgodziłabyś się zostać na zawsze przy mnie i czyli byłabyś szczęśliwa i zadowolona?

Adrianna.
(z zapałem.) O tak!.. tak! mówię to szczerze: z całego serca!

Briquecoille.
A więc nie jedziesz!

Adrianna.
Ja nie..

Briquecoille.
Nie jedziesz!.. nie!.. nie!

Adrianna.
Jakim sposobem?

Briquecoille.
Jest sposób, już go wynalazłem.

Adrianna.
A to jaki?

Briquecoille.
Będziesz moją żoną!

Adrianna.
(przerażona.) Ach!

Briquecoille.
Zaraz do tego przystępuję!

idę rozmówić się z twoją
ciotką!

(wchodzi Noel trzyma plik
papierów w ręku.)

Scena 14.

Poprzedzający Noel

Brigueville.

Pójdź tu chłopcze!.. nie bój
się jedź po żonę, przyjmę
z otwartemi rękoma. (ściska go.)
i uściskam ją jak ciebie w tej
chwili.

Noel

(zdziwiony.) Mój Stryju!

Brigueville

Miałeś słuszność, zupełną słuszność
teraz, się dopiero pojmuję! Co
to za głupie przesądy! czy kto
jest córką tapicera czy zegarmi-
strza?.. Co to może szkodzić..
to tylko ciemnota kastowa!..
barbarzyństwo!.. Jedź po żonę..
niech przybywa będziemy tu
żyli we czworo.

Noel.

We czworo?

Brigueville.

A tak! we czworo! (do Maryanny.)
Idę rozmówić się z ciotką i
wracam natychmiast. (odchodzi.)

Scena 15.

Adrianna Noel.

Adrianna.

(jakby w odpowiedź na zdziwiony wzrok Noela) Zabierz mnie z tąd uciekajmy i to prędko...

Noel.

Cóż się stało?

Adrianna.

Chcę się zemną żenić.

Noel.

Co!

Adrianna.

Powiadam ci że chcę się ze mną żenić! Oto są mężczyzni! niema z niemi pośredniéj drogi!.. nie dość im uprzejmości, łaski, a zaraz żądają wszystkiego!

Noel.

Teraz dopiero pojmuję znaczenie tego „będziemy żyli we czworo."

Adrianna.

Skoro pojmujesz to, uciekajmy póki czas.

Noel.

Uciekać tak zaraz... czy nie lepiéj by było...

Adrianna.

Co?

Noel.
Wyznać mu wszystko odwa-
żnie.
Adrianna.
Probójmy!.. tylko nie wia-
domo jak on to przyjmie?
Noel.
Jak zechce ale cofać się za
późno! (wchodzi pani Lebretan.)

Scena 16.

Poprzedzający, pani Lebretan.
Lebretan.
(bardzo pomieszana.) Ach panie
Noel!.. panno Adrianno,
przepraszam chciałam powie-
dzieć pani.

Noel i Adrianna.
Co się stało?
Lebretan.
Prosił mnie o rękę pani.
Adrianna.
To już wiemy.. ale cóż dalej?
Noel. Lebretan.
A dalej.. wypędza mnie.
Noel.
Za to żeś mu odmówiła?
Lebretan.
Ej! nie za to.
Adrianna.
Za cóż więc?
Lebretan.
Za to żem należała do spiske

jak powiada i przez dwa tygodnie udawałam ciotkę pani.

Adrianna.

Już się dowiedział że nie jestem waszą synowicą.

Lebreton.

Właśnie już wie żeś pani nie moja synowica, ale jego żona jako żona synowca.

Noel.

Wiem wiem o wszystkiem.

Lebreton.

Zupełnie.

Adrianna.

Jakże się dowiedział?

Lebreton.

Bo mu powiedziałam.

28.

Adrianna i Noel.

Powiedziałaś?

Lebreton.

Nie moja wcale wina, skoro przekonałam się iż stary traci głowę oświadczając się o waszą rękę zaczęłam się plątać w odpowiedziach on zaś jak mnie zasypie rozmaitemi pytaniami tak że mi się splątał język: prawie mu ledy o Filadelfii.. Pondisiery i już nie wiem co plotę.. nakoniec przyszło mi na myśl że najlepszy sposób wyznać szczerą prawdę tak też uczyniłam.

Noel.

A on co na to?

Lebreton.

Aj! co on na to!.. (trzęsie głową:) spostrzegłam się może zapóźno że lepiej by było nie mówić.

Adrianna.

(do Noela:) Przewidywałam że tak będzie!

Lebreton.

Najprzód pobladł i trzęsąc się cały ze złości nie mógł słowa przemówić, potem ochłonąwszy nieco, powiedział: niech jadą, więcej nie pokazują się na oczy, idź im to powiedz, a skoro już ich nie będzie

możesz się także zawykierać. Niegodziwi!.. tak zadrwili ze mnie.

Adrianna.

Jak powiedział?

Lebreton.

Co do słowa.

Noel.

(do Adrianny) Niema co jedźmy
(Oboje idą ku drzwiom)

Lebreton.

Chciałabym państwa dłużej zatrzymać, ale to niepodobna. Co do mnie jakoś się tam utrzę. ale gdyby was tu zastał, obawiam się że...

Noel.

Nie obawiaj się pani, zmykamy

Adrianna.

/z troskliwością do pani Lebretonowej/ Ale powiedz pani czy nie jest on znacznie chory?

Lebreton.

No... chory nie... ale nie powiem żeby się miał dobrze.
... Kapeczkę pani temu nie winna, ale dolałaś mu za mocnego napoju na jego siwą głowę. Ja też widząc to jego rozdrażnienie szczerze go żałowałam i przeprosiłam go za ten czo nasz pomysł... Ale zresztą któż mu tam winien że na starość takie głupstwa mu się roją, a zawsze, jednak cierpi

na tem biedaczek.

Noel.

/do Adrianny:/ Nie, ma co dłużej tu robić, wynośmy się.

/Noel i Adrianna idą do drzwi głównych a spostrzegając w nich Briquecille, zatrzymują się:/

Scena 17.

Poprzedzający Briquecille.

Briquecille

/patrzy czas jakiś na Adriannę i Noela z uniżeniem daje znak ręką żeby się oddalili:/

Noel.

Jedziemy mój Stryju!

(: Briquecille wychodzi naprzód wcuny się na krzesło po prawej stronie stołu. Adrianna i Noel przy drzwiach zegnają się z panią Lehodeu, lecz Adrianna w chwili odejścia wraca się nagle i rzuca się na kolana u nóg Briquecilla:)

Adrianna.

Nim odjedziemy jeszcze muszę zdjąć ciężar z mojego serca: usprawiedliwić się przed wami, bo ja i stacie nie jesteśmy tak winni jak sądzisz. (wskazując Noela) Widząc że gniew stryja przyprowadzi go do rozpaczy, że tęsknił za nim jak za najlepszym ojcem który go wychowywał.

wał kochał i nakoniec że on żył tylko nadzieją wyjednać wasze przebaczenie.

Noel.

(przerywa:) Tak stryju... a ja także śmiem przypuszczać że i tyś był osamotniony przezemnie.

(porusza niecierpliwie Briquecille)

Tak, tak stryju napróżnobyś zaprzeczał, bo zawsze czułem i cenitem twoją łaskę dla mnie i pewny jestem że gniew twój jakkolwiek duszny, wcale ci nie przeszkadzał kochać mnie zawsze, a załęsknić za mną czasem...

Adrianna.

Adrianna.

/ ciągle klęczy: / Otóż oboje przemyśliwaliśmy długo nad sposobem uspokojenia twego gniewu. Wtedy to przyszedł nam pomysł téj małej komedyjki z synowicą pani Lebreton. / Brigueville obraca się i patrzy groźnie na panią Lebreton która udaje przestrach i cofa się o parę kroków: / i jak wiadomo przybyłam z zamiarem okazać się dobrą, uprzejmą, słodką... a przyznaję że byłam może trochę i złośliwą, gdyż chciałam się podobać / śmiejąc się: / Jedyna moja wina rzeczą nie przesadziła.

dziła. / Brigueville spogląda na nią i pomimo całej srogości uśmiecha się Adrianna korzystając z tego usuwa się prawie w objęcia Brigueville'a który bierze jéj obie ręce i całuje w czoło: /

Brigueville.

/ wstając od stołu: / No pójdź tu chłopcze!

Noel.

O drogi wuju!... czy podołam.

Brigueville

Utraciłem prawo gniewać się na ciebie, gdyż ja sam....

/ Noel i Adrianna pieszczotami nie pozwalają mu dokończyć zdania: /

Miałeś słuszność mój chłopcze

i to się całkiem usprawiedli-
wia. (wskazuje na twarz Adrianny:)
A jeżeli by mi kto zarzucił, że
sam szalałem przez jakoś go-
dzinę, temu za całe tło-
maczenie, odpowiem: „popatrz
na nią!"

Lebredon.

A ze mną co będzie czy na
zawsze mam się oddalić?

Briquecille.

Wprawdzie należałoby, chociaż
za to samo że z twojej winy
tak się sparzyłem

Lebredon.

(cicho do Briquecilla:) Ej! nie
panu nie będzie.

bo w naszym wieku to już tylko
takie lato, którego słońce grzeje
a nie pali.

Adrianna.

(do Briquecilla:) A teraz stryjaszku
siadaj na swojem miejscu. (Bri-
quecille siada:) A ty przy Stryju.
(Noel siada na stołku między nią
a Briquecillem:) A ja tu.
(siada na swojem miejscu i otwiera
książkę.

Briquecille.

(uśmiechnięty:) Ach! wracamy do
dawnego to dobrze!

Adrianna.

Ale czy Stryjowi wygodnie?
(pani Lebredon opiera się na poręczy
fotelu Briquecilla:)

Briquevillle

(rozsiadając się rozkosznie w fotelu.)

Tak dobrze!

Adrianna.

Ale czy tylko dobrze.

Briquevillle.

Doskonale, doskonale!...

Adrianna.

A więc baczność, proszę słuchać!.. zaczynam na nowo i na ten raz spodziewam się dokończyć. (czyta:) „D'Artagnan pozostawszy sam na sam z panią Bonacieux, która zemdlona padła na podłogę" (przy rozpoczęciu czytania zasłona powoli opuszcza się. Adrianna czyta aż do zapadnięcia zasłony!)

Koniec.


11

